Nr. 38. Zakopane, dnia 18. września 1902 r. Rok IV.

PRZEGLĄD ZAKOPIAŃSKI

Czasopismo poświęcone sprawom miejscowym.

Organ „Związku Przyjaciół Zakopanego“.

Przedpłata wynosi: na rok bez przesyłki **9** kor., z przesyłką **10** kor.; kwartalnie bez przesyłki **2.25** kor., z przesyłką **2.50** kor. — Do każdego numeru dołącza się dla prenumeratorów: **Lista gości,** a nadto w miarę napływu przyjezdnych, **bezpłatne dodatki nadzwyczajne,** obejmujące listę świeżo przybywających do Zakopanego.

Wychodzi co czwartek.

Adres Redakcyi: Dyonizy Bek, ul. Przecznica 10.
Adres Administracyi: Dom komis. A. Modlińskiego na Krupówkach.

Numerów pojedynczych po 20 gr. i dodatków nadzwyczajnych po 10 gr. dostać można: w księg. Zwolińskiego, oraz sklepach: Komendzińskiego i Słowika. **W Krakowie:** W Głównej trafice W. Bujańskiego w Rynku; w biurze dzienników i ogłoszeń Hopcasa i Salomonowej; w antykw. K. Wojnara Szewska 13 w księgarni Spółki Wydawn. i w księgarni Gebethnera i Sp

Nabożeństwa. W niedziele i święta: a) Prymarya o godz. 6½, b) Wotywa o godz. 9-tej, c) Suma o 10½. W dnie powszednie od 7 do 9 rano. Później o ile są obcy księża.

Czytelnie. 1) Klimatyczna czytelnia czasopism, w biurze Komisyi klimatycznej, otwarta cały dzień, bezpłatna.

2) Wypożyczalnia w księgarni Zwolińskiego.

3) Czytelnia czasopism i wypożyczalnia książek Stowarzyszenia **„Czytelnia Zakopiańska“**, Krupówki, willa «Polanka» (obok poczty). Dla członków bezpłatna, dla obcych abonentów za opłatą 3 kor. miesięcznie. Cały dzień otwarta.

Wystawy. W szkole zawodowej przemysłu drzewnego, otwarta od 8 rano do 12-tej. Wejście bezpłatne. — W szkole koronkarskiej wystawa wyrobów codziennie cały dzień bezpłatnie. — Muzeum Tatrzańskie im. prof. Chałubińskiego przy ulicy Chałubińskiego, otwarte od 2-ej do 5-ej, oprócz niedziel i świąt. Opłata za wejście od osoby 20 ct.

Zwycięstwo słuszności.

Wygrana na całej linii. Morskie Oko wraz z terytoryum spornem przy nas zostało.

Stało się zadość prawdzie i sprawiedliwości. O uczciwość i prawość wolnych republikanów rozbiły się bałwany mętnej polityki, dążącej do kompromisu. Sąd stanął na wyżynie swego zadania, ponad osobistymi interesami i waśniami. Zamachy silniejszych odparł on jako niesłuszne i nieuzasadnione. Stanął w obronie bezdomnych i nie pozwolił skrzywdzić ich. Tu jednak nie rozstrzygnęły uczucia patryotyczne, tak często błądzące po manowcach szowinizmu, tu nie rozstrzygnęły twierdzenia gołosłowne, ani nie sentymentalizm mglisty i czułostkowy, ani sympatye do jednych, ni antypatye do drugich, lecz jedynie i wyłącznie przechyliły szalę dowody jasne, niezbite i tylko dowody. Wolni republikanie wydali wyrok. Jak na ludzi w o l n y c h przystało — wydali zgodnie ze swem sumieniem. Wolność zupełna, prawdziwa wolność Szwajcarów okazała się w całej pełni, wolność najwyższa, wolność sądu i sumienia. Nic tej wolności skrępować, ani spaczyć nie mogło. Nie wchodzili oni w żadne targi i kompromisy, byli głuchymi na zakulisowe podszepty. Stali twardo, nieugięci, wolni od matactw dyplomacyi politycznej. Sprawiedliwość była ich punktem wytycznym, prawda drogowskazem. Słuchali spokojnie, sądzili trzeźwo i mądrze.

Zwyciężyła więc sprawa słuszna. Zwyciężyła polska sprawa, bo ona była słuszną sprawą. Zwyciężyła zaś dzięki ludziom, którzy przedewszystkiem i nadewszystko byli uczciwymi ludźmi, pojmującymi swój obowiązek.

Słuszność więc i sprawiedliwość zwyciężyć musiała, mając takie podłoże, podłoże czyste prawego charakteru wolnego republikanina.

Z niepodległością Polski łączyć zaś tej sprawy nie można. Niewątpliwie i ona podniesie na duchu schorzałe społeczeństwo polskie, ale i tysiąc innych takich zwycięstw Polski nie wskrzesi. Bo Polska — to nie skaliste, choćby najcudniejsze ustronie górskie, ale kości i krew ludu.

A lud polski śpi jeszcze w spowiciach ciemnoty. Nam dziś ludu, nie ziemi brak. Ziemię zdobędziemy, gdy lud się zbudzi, bo lud — to potęga.

Nad całą ludzkością unosi się orzeźwiający powiew wiosenny. Sprawa o Morskie Oko uczyniła wyłom w skostniałym militaryzmie, ssącym krew i mienie ludu. Dała dowody w praktyce, co już dawno w teoryi rozum oparty o uczucie etyki uzasadnił. My też uważamy sąd ten za zadatek lepszej przyszłości, w której miejsce argumentów dalekonośnych dział zajmie prawda i sprawiedliwość. Wtedy

ludzkość będzie szczęśliwą, wieczny pokój i zgoda i miłość wieczna zapanuje niepodzielnie — wtedy zbratanie ludów nastąpi.

O Morskie Oko.

Po powrocie z oględzin spornego terytoryum rozpoczął sąd rozjemczy na nowo swe rozprawy dnia 10 b. m. w Gracu. Przedmiotem obrad było orzeczenie rzeczoznawcy prof. Beckera i końcowe wywody obrońców.

Prof. Becker na 8 postawionych mu pytań odpowiedział w dłuższym referacie, opracowanym sumiennie i wyczerpująco.

Stwierdził on przedewszystkiem: 1) że sporne parcele tworzą jednolitą całość z kompleksem terenu, spadającego od szczytu Rysów ku Morskiemu Oku; 2) że ów Rybi potok uwidoczniony na mapach węgierskich, oznaczających linię graniczną od szczytu Rysów do Czarnego Stawu, nie jest wcale potokiem, ale szczeliną skalną, przez którą spływa woda tylko doraźnie, w razie topnienia lodów, że zatem za linię graniczną wcale nie może być uważany; 3) że naturalna granica górska idzie grzbietem od szczytu Rysów i dalej żlebem przez szczyt Żabiego; 4) że turnie Mięguszowieckie łączą się naturalnym grzbietem z Rysami i że innej naturalnej granicy ku Rysom prowadzić nie można; 5) że grzbiet Żabiego kwalifikuje się zupełnie do poprowadzenia naturalnej granicy, bo od samego początku swego przy Rysach ciągnie się nieprzerwanie i jest wyraźny, a dopiero w samym końcu na przestrzeni około 700 m. wygładza się w dolinę; 6) że na granicę naturalną nadają się tylko przeszkody naturalne, jakiemi są grzbiety górskie lub rzeki przez głębię swą nie do przebycia; 7) że wobec tego też wzmiankowany Rybi potok nie jest identyczny z Białką, mokra granica mogłaby iść tylko wzdłuż Białki i Białej Wody ku Polskiemu Grzebieniowi, a zatem zagarniać znacznie większą przestrzeń na korzyść Galicyi. Identyczność rzeki i jej nazwa wyprowadza się bowiem w biegu od dołu ku górze, a nie odwrotnie.

Wywód powyższy, poparty obfitym materyałem dowodowym, zbił we wszystkich szczegółach wszystkie twierdzenia Węgrów.

Na pytania i interpelacye sędziów i obrońców — odpowiedział prof. Becker szczegółowo. Odnosiły się wszystkie do stwierdzenia wiarygodności map i dokumentów przez Węgrów podanych.

Prof. Becker wyjaśnił, że karty seegerowskie opierały się przeważnie na dawnych błędnych mapach, a nie na naocznem stwierdzeniu granic. Karta Nikorowicza zaś, jest zupełnie pozbawioną mocy dowodowej, gdyż nie jest autentykiem, ale pobieżną kopią, z innych map zestawioną i zastosowaną do pretensyi węgierskich, wyrażonych w tekście ówczesnego kontraktu. — Co do sprzeczności granic naturalnych i sztucznych, zaznacza wreszcie rzeczoznawca, że sprzeczność ta się zdarza niekiedy, ale tylko tam, gdzie wchodzą w grę interesa ekonomiczne i gospodarcze, co w danym wypadku jest wykluczone, gdyż sporne terytoryum jest nieużytkiem, nieprzedstawiającym zgoła gospodarczej wartości.

W dalszym ciągu nastąpiły końcowe przemówienia obrońców obydwóch stron.

Pierwszy zabrał głos obrońca węgierski, p. Boelcs. Oświadczył on, że dowody Węgrów dostatecznie zostały poparte przez naocznię i orzeczenie rzeczoznawcy, że przytoczone wyniki poszukiwań w archiwum wojskowem i galicyjskim fiskusie muszą przemawiać na korzyść Węgier. Granica naturalna — mówił p. Boelcs — przyjęta pierwotnie przez Węgrów, znalazła potwierdzenie ze strony rzeczoznawcy, którego wywody nie są w zupełności decydujące; stanowią one poniekąd «rozprawę akademicką» tylko.

Po wyczerpującem omówieniu wątpliwości podniesionych ze strony austryackiej, prosił mowca o wydanie wyroku w myśl pierwszego swego *plaidoyer*. Jest przekonany, że sąd wyda mądry i sprawiedliwy wyrok i tę ważną dla Węgier kwestyę rozstrzygnie na korzyść Węgier. Zarazem spodziewa się, że wyrok, jakikolwiek będzie — przyjęty zostanie przez obie strony z największem poszanowaniem, że zachwiany tą sprawą spokój i kilkosetletnia przyjaźń dwu tak blizko ze sobą spowinowaconych narodów zostaną zupełnie przywrócone.

Z kolei zabrał głos obrońca polski, prof. Dr Balcer.

Odpowiedź swą jędrną i treściwą, wygłoszoną spokojnie, rozpoczął on od zaznaczenia, że jego stanowisko jest znacznie łatwiejszem od stanowiska obrońcy węgierskiego, gdyż ma za sobą potężny aparat dowodowy, wykazujący dobitnie słuszność spraw polskich, a bezpodstawność uroszczeń węgierskich. Mówca w szczegółowym wywodzie przebiega raz jeszcze cały dowód z Białki i wykazuje, że mapy Seegera i Nikorowicza nie mają żadnej siły dowodowej, gdyż są fabrykowane «ad hoc» i mogą być uważane jako *Urkundliche Pretensionslinien.*

Podczas gdy węgierska strona przytacza na swą obronę 2 wersye różnorodne co do linii granicznych, polska strona ma tylko jedną wersyę, która niezbicie świadczy o słuszności jej praw.

W krótkiem do trybunału skierowanem «petitum» prosi polski obrońca o przyznanie Galicyi obu parcel spornego terytoryum Żabiego i ustalenie granic według biegu Białki i grzbietu Żabiego.

Po tych wywodach obrońców — zamknął przewodniczący Dr Winkler postępowanie dowodowe. Nastąpiły narady tajne nad wyrokiem, które trwały do soboty. Obrady były ożywione — dyskusya zawzięta. Tchórznicki bronił naszych żądań, Lehocky uroszczeń węgierskich. Oprócz sędziów, brał jeszcze w obradach udział prof. Becker, jako rzeczoznawca. Wyrok zapadł w sobotę o godzinie 7 wieczorem. Galicyi przyznano cztery parcele sporne, między niemi Morskie Oko, Czarny Staw i las tj. całe terytoryum sporne z wyjątkiem małej parceli leśnej, o obszarze 30 morgów, rozciągającej się na wzniesieniu między północnym stokiem Żabiego a spływem potoku Rybiego i Białki. Granica idzie przez Żabie.

Wytyczenie ustalonej granicy odbędzie się w najbliższym czasie na podstawie kart za wskazówką prof. Beckera.

W drugiej części wyroku sąd odrzucił zastrzeżenie, złożone przez prof. Balcera, co do praw Galicyi do dawnej granicy polskiej z przed r. 1773, biegnącej przez Grzebień Polski, ponieważ zastrzeżenie to przekracza kompetencyę sądu.

Wiadomość o wyroku nadeszła do nas w sobotę koło godz. 10 wieczorem. Grono osób, zebranych w restauracyi p. Płonki postanowiło uczcić radosną chwilę pochodem z pochodniami. Noc była cudowna, pogodna, noc księżycowa. Pochód kroczył ulicami Zakopanego śpiewając i wznosząc okrzyki na cześć sądu.

Z TATR.

Następujący list[1]) nadesłał nam p. Englisch-Payne, który poniżej umieszczamy w całości:

«Szanowny Panie Redaktorze!

W odpowiedzi na wyjaśnienia p. K. Bizańskiego, zamieszczone w Nr. 36 *Przeglądu Zakopiańskiego* widzę się zmuszonym zabrać dzisiaj głos.

Będąc dnia 7-go sierpnia b. r. na Małym Świstowym szczycie (Mauthstein), miał p. Bizański spostrzedz na Zadnim (Zachodnim) szczycie Jaworowych Sadów 2386 m. «wysoki» (!) kopiec kamienny, wobec czego zaprzecza mi w sposób co najmniej niedelikatny, że byłem dnia 20 sierpnia pierwszym na owym szczycie i że nie miałem prawa nazwania go. Po pierwsze tedy twierdzenie, że się widziało piramidę z dołu, bądź co bądź na szczycie uchodzącym za niezwiedzony i że dlatego ten koniecznie musi być zwiedzonym, jest faktem w annalach turystyki tak niebywałym, że nadaje się wprost do pisma humorystycznego. Każdy nawet nie tak «wybitny» jak p. B. taternik wie chyba ile głazów i turni, coraz to nowe kształty przybierając, podobne złudzenia optyczne wywołać mogą. Gdyby wysoki (!) ów kopiec istniał, trudno przypuścić, aby po okazaniu się p. Bizańskiemu i towarzyszom na drugi dzień się zawalił tak, że my z niego na szczycie, obejmującym przestrzeń kilku-metrową, nie znaleźliśmy ani śladu. Ale zresztą, panie Bizański, godzi się poprzeć gołosłowne twierdzenia dowodami, gdyż chyba do nieomylności papieskiej pan sobie pretensyi nie rościsz! Kto kiedy był na owym szczycie? W którym roku? Z jakimi przewodnikami? Lub wyjdź pan na ten szczyt i wyszukaj ów wysoki kopiec kamienny. Chyba nie przypuszcza Pan, że rozebraliśmy go z moim przewodnikiem, lub zrobili z niego swoją piramidę? Póki Pan dowodu tego nie przeprowadzisz, mogę Pana zapewnić, że w dalsze polemiki o czyjeś tam fantazye bawić się nie myślę i że szczyt pozostanie «Szczytem Antonii».

Co do «Przełęczy Janka» nie mogłem zgadnąć, że Obrochta i Bachleda przypomną sobie w kilka lat po jej nazwaniu, że kiedyś tamtędy mieli przechodzić. Zresztą znowu pytanie «Z kim?». Bo że tam któryś z nich może przelazł przy kłusowaniu, nie przeszkadza mnie być pierwszym turystą, który ową przełęczą przeszedł i mieć prawo do jej nazwania.

Umieszczenie napisu pod ilustracyą jest wedle Pana «zwróceniem uwagi ogółu» na szczyt! Wedle mnie może tem być chyba opisanie położenia i budowy szczytu oraz iż jest niezwiedzonym i t. d.; wszystkiego tego we wydaniu przewodnika Kolbenheyera (1894) niema i dlatego podtrzymuję moje twierdzenie, że ja to pierwszy zwróciłem uwagę na

[1]) List ten nie mógł być umieszczonym w poprzednim numerze, ponieważ otrzymaliśmy go dopiero po wyjściu tegoż. Sprostowania na podstawie § 19 ust. pras. — zaś nie umieścimy z powodu jego tonu niezbyt przyzwoitego i z powodu, że zawiera nie tylko sprostowania rzeczowe, ale i uwagi osobiste p. de Englisch-Payne'a.

«Szczyt Spiczasty» artykułem w roczniku Węg. Tow. Karp., z r. 1897.

Karol Artur de Englisch-Payne.

ORLĄ PYRCIĄ.

(Ciąg dalszy).

Z niemałem zadowoleniem oglądaliśmy się na przebyte pasmo gór, które teraz dobrze już poznaliśmy, gdy dawniej nosiło ono dla nas ogólną tylko nazwę Tatr Zachodnich. Zadowolenie, iż dzień cały orlą idąc ścieżką orle mieliśmy widoki, ożywiało nas do tego stopnia, że prawie wcale nie czuliśmy zmęczenia. Zapał niepomierny nas ogarniał. Chcieliśmy iść ciągle granią, przez całe Tatry, a gdyby można było, to gdzieś jeszcze wyżej, przenosić się jak orzeł ze szczytu na szczyt. Chwilami jednak zdawało nam się, iż kroczymy jak żółwie, chciało się daleko szybciej odbywać drogę, pocieszyliśmy się jednak, patrząc na odbytą już krętą grań i mnóstwo turni, a wówczas wydało nam się, iż prawie nieprawdopodobnem było przejść w tak krótkim czasie tyle szczytów.

Droga trawiasta, miękka, chwilami była męcząca. Kierpce górali poczęły «kiełzać» po wysuszonej trawie. Pomimo ostrożnego chodu, górale się od czasu do czasu poślizgiwali i siadali na trawie, przyczem towarzyszył ogólny śmiech i wzajemne drwinki: «Ino nie mocno padajcie, boć to przecie nie ostatni raz». — upał dokuczał nam chwilami straszliwie. Spragnieni napełnialiśmy kubki śniegiem, którego było wszędzie na przełęczach pełno i unosiliśmy je jak skarby na szczyty, pochłaniając po kropelce tego boskiego nektaru.

Dnia tego doszliśmy granią, nieprzedstawiającą żadnych trudności, pod Bystrą, kończąc Starorobociańskim szczytem. Na noc zeszliśmy do hali Pysznej, opuszczonej w tym roku z powodu niebywałych śniegów i zimna.

Zapasy nasze miały się już ku końcowi. Drugi nasz przewodnik Wojciech Tylka, poświęcając się dla naszego wspólnego dobra, udał się do restauracyi w Kościeliskach po nowe zapasy. Ponieważ była niedziela, a górale, poczytując sobie rąbanie drzewa w święto za grzech, tylko łamią, więc ja z towarzyszem wycieczki zabraliśmy się gorliwie do pracy i narąbaliśmy spory zapas gałęzi i pni, by wystarczyło na noc całą. Znużeni siedzieliśmy przy ognisku nad wrzącym kociołkiem. Nagle słyszymy donośny wysoki głos kobiecy:

«Kieby ja wiedziała,
«Ka mój Jasio kosi,
«Zaniesłaby jemu
«W podolecku cosi!»

«Ju—a!» rozległo się hucznie i dźwięcznie po całej dolinie. Wyskoczyliśmy z szałasu i ku wielkiej naszej radości ujrzeliśmy juhaskę z dzbankiem mleka. Eviva! mleko! Okazało się, że usłyszawszy od Tylki, że jacyś panowie są w Pysznej hali, zdecydowała się przyjść aż z Ornaku, «bo ją zdjena okrutna ciekawość«. Przewodnik Jasiek był w swoim żywiole: żarty sypały mu się jak z rękawa. — Na drugi dzień rano o piątej juhaska znów się zjawiła z ogromnym dzbanem mleka.

Był to dzień 4-ty naszej wycieczki. Wczesnym rankiem wyruszyliśmy w dalszą grogę. Z przełęczy Kamienistej [1]) weszliśmy na Bystrą, nie chcąc opuścić żadnego szczytu leżącego w głównej grani. Z Bystrej, zjeżdżając miejscami po śniegu, wróciliśmy na przełęcz Kamienistą, gdzie czekali nasi przewodnicy. Tych całkowicie pochłonęła wieść o zakopanych na tej przełęczy skarbach. Z owem miejscem jest związanych mnóstwo legend i wspomnień o zbójnikach. Tędy jako najbliższą drogą przez Tatry na Węgry, urządzano zbójeckie wyprawy i «chadzano» na Liptaków. Jeszcze niejeden góral dobrze pamięta drużynę Wojciecha Matei, ostatniego ze zbójników. Wojtek Pęksa, Mocarny, Wojtek Samek i wielu innych, wszystko to byli «chłopy honorne, co wiele mętu w świecie narobili». Wszyscy jednak marnie poginęli. Podobno kiedyś zbójnicy, powracając z udanej wyprawy, musieli z powodu nastającego dnia zakopać kilka worków «dudków» na przełęczy Kamienistej. Na drugą noc pieniędzy nigdzie nie mogą odszukać. Musieli widać «zabacyć» gdzie je zakopali. Padały wzajemne podejrzenia o kradzież; poczęła się krwawa bójka, a pieniądze «kanyś» przepadły.

Można zauważyć, że przełęcz w wielu miejscach jest skopana; widocznie wielu amatorów szukało tych skarbów. — Nieco niżej przełęczy, przy kosodrzewinie pokazują grób jakiegoś górala Kaspra Bachledy, którego Liptacy ograbili i zabili! Na grobie leży stos gałęzi: każdy przechodzień przyjętym zwyczajem dorzuca gałązkę.

Z przełęczy przeszliśmy na szczyt Kamienisty, bardzo męczący z powodu miękkiej trawy. Dalej przez szczyty Smreczyńskie, gęsto pokryte skarłowaciałą wierzbą i przez Tomanowy na Czerwone Wier-

---

[1]) Nazwanej na mapie Kalendarzyka Tatrzańskiego Pyszniańską.

chy. Granią Ciemniaka, jakby zasianego skorupami ślimaków, doszliśmy na Krzesanicę, przechodząc mimo wapiennych skał, mających kształt fantastycznych baszt. Z Krzesanicy idąc niemal ogrodem podwójnego żółtego jaskru, przeszliśmy nad wspaniałym dzikim wąwozem na Małołączniak, skąd roztaczał się widok na dolinę Małej Łąki; tam usłyszeli dzwonki owiec. Jasiek Bachleda zawsze pełen humoru zaśpiewał:

»Idom se owiecki
«Małołońskom pyrciom,
«Nie widno juhasa,
«Ino zwonki zbyrcom».

Długo przypatrywaliśmy się schodzeniu owiec po skalistych turniach i przez płaty śniegu. Baran na przodzie kroczył z powagą przewodnika 1-ej klasy, wyciągając z namaszczeniem łeb i przystawając kiedy niekiedy, by z rozwagą rozejrzeć się po skałach i wypatrzyć «kany puści».

Z Czerwonych Wirchów tuż pod granią przeszliśmy przez Kondratowy, Goryczkowy i Kasprowy do hal Gąsienicowych, gdzie zastaliśmy zapasy, przysłane z Zakopanego na dalszą drogę. W halach czekał nas miły wypoczynek, bo przez kilka nocy sypialiśmy w szałasach z dziurą w dachu dla dymu, z wentylatorami między wszystkiemi belkami i na posłaniu z kosodrzewiny. Znalazłszy się w pokoju, przekonaliśmy się, żeśmy nieco zdziczeli. Ciągle czuliśmy brak czegoś: dziwnem się wydawało, że «watra» się nie pali na środku pokoju, że niema posłania z kosodrzewiny, że nie potrzebujemy uskubać trawy na poduszkę. Widelec wydawał nam się zupełnie zbytecznym wynalazkiem; na krzesła i stoły chcieliśmy się wspinać jak na skały. Pomimo jednak takiego zdziczenia, długo się namyślaliśmy, czy się mamy położyć na brudnem posłaniu, niezmienionem co najmniej od początku tego sezonu, i na łóżkach, będących tylko parodyą tychże, na których więcej piargów, niż w dolinie Staroleśnej. Chcieliśmy nawet rozpalić ognisko na dworze, zmęczenie jednak przemogło.

Prawie nie rozbierając się, starannie zakrywszy poduszki ubraniem, po długich próbach ułożyliśmy się jak można było najwygodniej wśród tych «nierówności» i wkrótce zasnęliśmy snem kamiennym.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Teodor Eichenwald.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Pod adresem Muzeum. Ludność pracująca jest obecnie zupełnie pozbawiona możności korzystania z Muzeum. Jest ono otwarte tylko w dnie powszednie, a więc w dnie, kiedy ludność ta jest zajęta pracą i nie ma wcale czasu. Wszystkie tym podobne instytucye zaradziły już temu, otwierając przynajmniej raz w miesiąc w niedzielę bezpłatnie dla szerszego ogółu swe sale. I tutejsze Muzeum powinno o tem pomyśleć i uprzystępnić ludności pracującej zwiedzanie zbiorów i okazów swych przez bezpłatne otwarcie muzeum w każdą pierwszą niedzielę w miesiącu. Zwiedzania te niedzielne powinny być połączone z objaśnieniami poszczególnych okazów.

Rzucamy tę myśl i sądzimy, że zarząd muzeum uzna ją za dobrą i niebawem w życie wprowadzi.

Zjazd leśników odbył się w dniach 14, 15, 16 i 17 b. m. Przybyło blizko 100 leśników wraz z prezesem Towarzystwa leśniczego, hr. I. Borkowskim. Komitet obywateli zakopiańskich zajął się przyjęciem gości. Dnia 14 w niedzielę o godzinie 4 po południu powitał przybywających uczestników zjazdu komitet na dworcu, poczem podzielonych na grupy odprowadzili komitetowi wraz z muzyką do hoteli i pensyonatów, gdzie były przygotowane noclegi w cenie jednej korony od osoby. O godzinie 7 wieczorem zebranie powitalne i komersowa wieczerza w hotelu Turystów. 15 w poniedziałek zwiedzanie Zakopanego, zakładów, szkół i fabryk, po południu od godziny 4 obrady w sali hotelu Turystów. 16-go we wtorek wycieczka naukowo-doświadczalna z Kuźnic na Kalatówki, Strążyska-Miętusia do Kościelic. 17-go we środę wycieczka do Morskiego Oka przy dźwiękach muzyki góralskiej zakończyła obrady zjazdu.

Ślub p. Józefa Roja, przewodnika tatrzańskiego, z panną Schmidt odbył się we czwartek dnia 11 b. m. w Poroninie.

Zmiana rozkładu jazdy pociągów zaszła od 15-go b. m. Mianowicie pociąg ranny wyjeżdża z Zakopanego o godz. 10.20 przed południem, a więc o godzinę później, niż dotychczas. Do Krakowa przychodzi on o 4.40 po południu. Popołudniowy pociąg zaś staje w Zakopanem o 3.30, a nie o 4-tej — z Krakowa wychodzi on o 9.5 rano.

Odebranie godności szambelańskiej. Teodor Żółtowski, wicemarszałek poznańskiego sejmu prowincyonalnego i królewski szambelan, został pozbawiony godności szambelana. Przyczyną było oświadczenie

Żółtowskiego, że nie weźmie udziału w uroczystościach z powodu przyjazdu cesarza do Poznania.

Goście, bawiący w Zakopanem, wyrazili swą sympatyę p. Żółtowskiemu za to godne postąpienie w telegramie następującym:

«Teodor Żółtowski. Nelka — Schroda.

Najserdeczniejsze powinszowania zaszczytnego odznaczenia i wyzwolenia od poniżającej dla Polaka służby przysyłają Ci Czcigodny Panie zebrani ze wszystkich dzielnic rodacy».

Telegram powyższy podpisało 140 osób.

Walka z pluciem. Bardzo zabawna, aczkolwiek ważna ze względu na hygienę kwestya zaprząta teraz Amerykę. Oto nigdzie na świecie nie pluje się tyle i z takim zapałem, co w Ameryce. Jednym z głównych powodów jest rozpowszechnione tam bardzo żucie tytoniu. Amerykanin gardzi chustką do nosa i pluje do pluwaczki, jeżeli jest, jeżeli nie, to na podłogę, czy się znajduje w hotelu, czy w restauracyi, czy w wagonie kolejowym, czy też w tramwaju. Zwyczaj ten jest zarówno obrzydliwym, jak i niehygienicznym, gdyż po wyschnięciu plwociny, rozlatują się z niej zarazki w powietrzu. Wreszcie doszło do tego, że nowojorski urząd sanitarny wystąpił do walki z pluciem i we wszystkich miejscach publicznych pozawieszano tablice z napisami, zabraniającymi plucia na podlogę. Na razie jednak zakaz pozostał bez skutku, a to z nader komicznego powodu. Oto dla większej powagi napisów umieszczono na nich na oznaczenie plucia wyraz «*expectorating*» czyli medyczne określenie tej funkcyi. Owóż gdy kogo pociągnięto do odpowiedzialności za nieposłuszeństwo wobec zakazu, tłómaczył się każdy, że nie rozumie napisu i pluto dalej. Zmieniono więc poprzedni wyraz na proste «s p u t t i n g» (pluć). I to nie wiele pomogło. Amerykanin uważa każdy przepis, zwłaszcza zakaz, za bezwstydny atak na swoją wolność osobistą, więc pluto znowu dalej. Ale i władze amerykańskie nie znają żartów. Na wszystkich kolejach ulicznych i po lokalach porozstawiano policyantów w ubraniach cywilnych i ci aresztowali każdego, kto poważył się plunąć na podlogę, poczem w policyi wymierzano mu karę 10 dolarów. To poskutkowało.

I w Zakopanem przydałoby się, jeśli już nie podobne zarządzenie, to przynajmniej s p l u w a c z k i p u b l i c z n e na ulicach, a także i w kościele.

Z Uniwersytetu ludowego. Za czas od 2 do 15-go b. m. do kasy miejscowego oddziału Uniwersytetu ludowego wpłynęło: od A. O. 5 k., K. 2 k., P. K. 5 k., K. P. 4 k., H. S. 1 k., I. I. 6 k., H. B. 4 k., K. W. 4 k. Razem 31 k.

Na szpital.

(Dwa występy p. Modrzejewskiej).

W niedzielę wypełniła się sala «Morskiego Oka» po brzegi. Pani Modrzejewska deklamowała. Powód zatem tego nader licznego zebrania publiczności wytłómaczony dostatecznie.

Trudne zadanie. Mam pisać ocenę deklamacyi tej wiecznie młodej artystki. Sądzę, że to zbyteczne jednak. Każdy, kto był, sam najlepiej odczuwał piękno tej prawdziwej deklamacyi. Cóż tu mógłbym dodać? Chyba kilka zdawkowych frazesów, stojących do deklamacyi tej w stosunku jak wyszarzała podszewka do nowego wierzchu. P. Modrzejewska nie starzeje się, wiecznie płonie tym samym ogniem jej talent, jej artyzm. Nie myśli wcale schodzić z wyżyn, lecz ciągle i stale utrzymuje się na nich.

Burzliwe, entuzyastyczne oklaski bez końca, deszcz kwiatów, który zalał całą scenę, niech mówią za mnie, a powiedzą więcej i lepiej, niż jabym to mógł uczynić.

Resztę wieczoru wypełniły: monolog, wdzięcznie wypowiedziany przez p. S u l i m ę, artystkę teatru krakowskiego, odczytanie przez p. Tetmajera jego pięknego, pełnego poezyi szkicu «Wiatr halny» i drugi utwór «Ociec Nędza» Stanisława Witkiewicza, prosty i rzewny obrazek, odczytany przez p. S z u k i e w i c z a doskonale.

Oprócz wymienionych wzięła jeszcze w wieczorku udział p. E g e r ó w n a grą na fortepianie. O grze jej już przy jej koncercie pisaliśmy, gra onegdajsza potwierdza w zupełności nasz poprzedni sąd.

Wieczór drugi odbył się w «Skoczyskach». Salkę małą, ale ładną, w stylu zakopiańskim, wypełniła publiczność wytworna. Deklamacyę p. M o d r z e j e w s k i e j znowu przyjęto hucznymi oklaskami. Miła i wybitna artystka zbierała prawdziwe żniwo kwiatów.

W wieczorze wystąpiły jeszcze: pani doktorowa D u n i n o w a (śpiew) i panna bar. S t a h l (akompaniament na pianinie). Śpiew p. Duninowej był dźwięczny i miły. Zakończyły tańce góralskie, które się odbyły na dworze około rozpalonego ogniska.

Oba koncerty odbyły się na dochód szpitala tutejszego. Wszystkim, biorącym udział w powyższych wieczorach, w pierwszym zaś rzędzie p. Modrzejewskiej, należy się szczere uznanie za tak chętne pospieszenie z pomocą sympatycznej i pożytecznej instytucyi.

Olf.

Podziękowanie.

W niedzielę dnia 7go września odbyło się w sali hotelu Morskie Oko za staraniem p. Kazimierza Tetmajera literacko-artystyczne popołudnie na cel dobroczynny.

Dochód z rozprzedanych biletów i programów wynosił brutto 412 kor. 80 h. Wydatki 121 kor. 80 h.

Pozostały czysty dochód w kwocie 291 kor. wręczony został wedle zlecenia WP. K. Tetmajera weteranowi wojsk polskich, przyciśniętemu wiekiem i niemocą.

W imieniu tegoż składam WPanom Prelegentom, jak również WP. St. Sul. Le. za łaskawy współudział oraz W Pani Stanisławowej Witkiewiczowej za gorliwe zajęcie się rozprzedażą biletów i programów jak najserdeczniejsze Bóg zapłać.

I. F. J. Komendziński.

OFIARY.

Na „Bratnią Pomoc" 10 kor., których nie przyjął za poradę lekarską Dr K. Dłuski. Wdzięczna pacyentka *J. M.*

Za pośrednictwem p. W. Sieroszewskiego złożono w naszej redakcyi od pana X. X. 2 rs. **na seminaryum polskie w Cieszynie.**

Na szpital tutejszy złożono w naszej redakcyi 6 kor. 30 h., nadwyżkę z pieniędzy zebranych na telegram dla p. Żółtowskiego.

Redaktor odpowiedzialny: Leonard Nataszewski. — Wydawca «Związek Przyjaciół Zakopanego». — Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie.